

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/90578,Zgineli-za-pomoc-Zydom-Tragedia-Karoliny-Marciniec-i-Bartłomieja-Gielarowskiego.html>



Budynek dawnej szkoły podstawowej w Sokółowie Małopolskim. Na placu szkolnym przylegającym do szkoły zastrzeleni zostali: Bartłomiej Gielarowski, Karolina Marciniak, Agnieszka Gałgan oraz cztery osoby narodowości żydowskiej. (fot. Igor Witowicz)

ARTYKUŁ

Zginęli za pomoc Żydom. Tragedia Karoliny Marciniak i Bartłomieja Gielarowskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MICHAŁ KALISZ 24.03.2022

Tereny województwa podkarpackiego obfitują w setki przykładów pomocy, jakiej Polacy udzielili ludności żydowskiej podczas okupacji niemieckiej.

Historycy ciągle docierają do nowych przypadków ratowania Żydów upamiętniając poszczególne osoby i całe rodziny, które starały się przeciwstawić Zagładzie.

Jednym z takich przykładów jest bohaterska postawa Karoliny Marciniak i Bartłomieja Gielarowskiego.

Okupacja niemiecka

W okresie okupacji niemieckiej ich gospodarstwo znajdowało się w Trzebusce (obecnie pow. rzeszowski) na skraju wsi zwanym „Dworzyskiem”.

W gospodarstwie Karoliny i Bartłomieja Żydzi zjawili się w lecie 1942 r., czyli tuż po likwidacji getta w Sokołowie Małopolskim, które miało miejsce w czerwcu tegoż roku. Karolina i Bartłomiej znali ukrywanych oraz ich rodziców jeszcze sprzed wojny, pochodzili przecież z sąsiedniego Sokołowa Małopolskiego i Nienadówki.

Dom, w którym mieszkali, otaczały pola, a najbliższe zabudowania oddalone były o około 500 metrów. Zajmowali się rolnictwem i posiadali spore gospodarstwo. Bartłomiej urodził się w 1871 r. i był starszy od Karoliny o trzydzieści lat. Żyli w nieformalnym związku, z którego na świat przyszło troje dzieci; nosiły nazwisko matki. Najstarszym ich dzieckiem był Stanisław (ur. 1924 r.), kolejne to Józefa (ur. 1931 r.) i najmłodsza Janina (ur. 1937 r.). Podczas okupacji niemieckiej przyjęli i ukrywali cztery osoby narodowości żydowskiej, a czasowego schronienia udzielili kolejnym dwóm.

Byli to: Josef Fischman, Berek Kahner, Mojżesz Kraut, Leizer Kraut wszyscy z Sokołowa Małopolskiego oraz Żyd

z Nienadówki o imieniu Meilech i nieznana z nazwiska Żydówka w ciąży – żona lub narzeczona jednego z mężczyzn. Wszyscy ukrywani byli w wieku około 30 lat.

W gospodarstwie Karoliny i Bartłomieja pojawili się w lecie 1942 r., czyli tuż po likwidacji getta w Sokołowie Małopolskim, które miało miejsce w czerwcu tegoż roku. Karolina i Bartłomiej znali ukrywanych oraz ich rodziców jeszcze sprzed wojny, pochodzili przecież z sąsiedniego Sokołowa Małopolskiego i Nienadówki. W zimie ukrywani Żydzi spali w wydzielonej części izby, a latem w stodole na strychu w sianie. Dodatkowo mieli też przygotowaną kryjówkę w ogrodzie koło płotu w postaci wykopanej jamy przykrytej gałęziami, do której wchodził w momencie zagrożenia.

Syn Bartłomieja i Karoliny, Stanisław Marciniec zaobserwował wówczas:

„Pamiętam, że do Żydów, którzy u nas się ukrywali przychodziło jeszcze dwóch Żydów, którzy ukrywali się gdzie indziej, a do nas przychodzili tylko w odwiedziny”.

Mimo, że było ciężko i brakowało jedzenia, polska rodzina dzieliła się tym, czym sama się żywiła m.in. podplomykami, kapustą, ziemniakami i mlekiem. Samym przygotowaniem posiłków zajmowała się Karolina, co przy tak sporej grupie osób było dużym wyzwaniem. Józefa była wówczas dwunastoletnim dzieckiem:

„Przypominam sobie, że do domu przychodziła w godzinach późnych, wieczornych Żydówka w średnim wieku, która szyła oraz wysoki Żyd. Nie wiem, jak długo moi rodzice ukrywali Żydów, ale pamiętam, że zimą przychodzili wieczorami ogrzać się przy piecu”.

Tragiczne zdarzenie

W niedzielę 26 lipca 1943 r. doszło do brzemiennego w skutki zdarzenia, które zapoczątkowało tragedię. W ten dzień jeden z Żydów, który odwiedzał ukrywających się u Bartłomieja Gielarowskiego i Karoliny Marciniec, został ujęty przez Niemców. Stało się to w czasie, gdy mył się nad rzeką przepływającą przez Trzeboś. W trakcie przesłuchania wskazał kryjówki innych Żydów oraz nazwiska Polaków, którzy udzielali im pomocy.



**Józefa Gołojuch przed domem
rodzinnym w Trzebusce, w
którym jej rodzice ukrywali
Żydów. Trzebuska, 2008 r. (fot.
Michał Kalisz)**

Był to prawdopodobnie Żyd, który ukrywał się u mieszkanki Sokołowa Małopolskiego, Agnieszki Gałgan. Jeszcze tego samego dnia dom Karoliny i Bartłomieja został otoczony przez ponad dwudziestoosobowy oddział SS i żandarmerii. Z obławy próbowali się wyrwać dwaj Żydzi ale w trakcie przeskakiwania przez płot zostali zastrzeleni. Zginęli wówczas Mojżesz Kraut i Meilech z Nienadówki. Zamordowani Żydzi zostali pochowani tuż za płotem gospodarstwa Gielarowskiego, a szczątki ich nigdy nie zostały ekshumowane.

Sąsiedzi również wiedzieli i pomagali

Antoni Nowak, który był sąsiadem Karoliny i Bartłomieja, wiedział, że w ich obejściu ukrywają się Żydzi, których znał, gdyż pochodzili z sąsiednich miejscowości. Zaobserwował również, że w lecie 1943 r. jego zboże, które znajdowało się tuż obok gospodarstwa Gielarowskiego, było wygniecione, co mogło wskazywać na to, że Żydzi również tam ukrywali się bądź wychodzili poza teren kryjówek w poszukiwaniu jedzenia.

Mimo, że było ciężko i brakowało jedzenia, polska rodzina dzieliła się tym, czym sama się żywiła m.in. podpłomykami, kapustą, ziemniakami i mlekiem. Samym przygotowaniem posiłków zajmowała się Karolina, co przy tak sporej grupie osób było dużym wyzwaniem. 26 lipca 1943 r. jeden z Żydów, który odwiedzał ukrywających się u Bartłomieja i Karoliny, został ujęty przez Niemców. W trakcie przesłuchania wskazał kryjówki innych Żydów oraz nazwiska Polaków, którzy udzielali im pomocy. Jeszcze tego samego dnia dom Karoliny i Bartłomieja został otoczony przez ponad dwudziestoosobowy oddział SS i żandarmerii.

Poza tym Żydzi wieczorami przychodzili również do sąsiedniego gospodarstwa Stanisława i Anny Tasior, gdzie dostawali chleb. Tuż po wystrzałach Stanisław Tasior wiedząc, że Niemcy mogą aresztować mężczyzn z sąsiednich gospodarstw, zaprzął konia i pojechał w pole, aby tam się ukryć. W chwilę później w sąsiednich zabudowaniach zjawili się Niemcy, aby zabrać kilku mężczyzn do zakopywania zastrzelonych Żydów. W tej grupie znaleźli się wówczas: Józef Ożóg i Antoni Nowak. Mężczyźni zabrali ze sobą rydle i udali się do zabudowań sąsiada. Z kolei Stanisław Tasior, gdy przejeżdżał koło zabudowań Gielarowskiego został zatrzymany i kazano mu wspólnie z przybyłymi na miejsce mężczyznami kopać dwa doły, w których złożyli zwłoki zastrzelonych. Mogły te być kopane w dwóch różnych miejscach, tam, gdzie leżały ciała zamordowanych Żydów. Niemcy wypytywali przyprowadzonych na miejsce sąsiadów, czy wiedzieli, że u Gielarowskiego ukrywają się Żydzi.

Będący wówczas na miejscu wójt Adam Rumak, który służył za tłumacza, przekazał Niemcom, że nikt nie wiedział o fakcie ukrywania Żydów, gdyż dom Gielarowskiego jest na uboczu, a sąsiedzi nie utrzymywali z nim bliskich kontaktów, nie odwiedzali go.

Józefa Gołojuch zapamiętała

Córka Bartłomieja Gielarowskiego i Karoliny Marciniak, Józefa, w tym feralnym dniu pasła dwa konie. Na

pastwisko przyszedł po nią ojciec w eskorcie niemieckiego żołnierza. Wówczas zauważyła na jego policzku guz, który zapewne powstał po uderzeniu. Gdy wrócili dziewczynka zobaczyła, że ich dom jest obstawiony przez Niemców. Po wejściu do mieszkania zobaczyła, że jej matka także została pobita, gdyż była zakrwawiona. Przy Karolinie była także młodsza córka Janina. W środku był także wójt Adam Rumak, który służył za tłumacza, sołtys Mateusz Iwaszek oraz kilku Niemców. Józefa zapamiętała:

„Z siostrą trzymałyśmy się mocno mamy głośno płacząc. Po izbie chodził wójt Adam Rumak trzymając z tyłu ręce i powtarzał na głos, że jest panem życia i śmierci”.

Iwaszek zabrał Józefę i Janinę do pierwszej żony Bartłomieja Gielarowskiego, która mieszkała w odległości około 300 m, pocieszając je:

„Mama zaraz przyjdzie tylko wydoi krowy”.

Wówczas dziewczynki po raz ostatni widziały rodziców. Karolina i Bartłomiej nie wtajemniczali dziewczynek w szczegóły pomocy, jakiej udzielili Żydom. Być może to było powodem, że przeżyły.

Oczami Stanisława Marcińca

Z kolei ich syn Stanisław tak zapamiętał ten dzień:

„Pod koniec lipca 1943 r. – nie pamiętam daty – ale było to w niedzielę, poszedłem do sąsiedniej wsi Trzebuski, do kościoła, gdzie w tym czasie odbywał się odpust. Wróciłem do domu w godzinach południowych, zjadłem obiad i około godz. 14.30 wyszedłem do kolegi. Gdy wyszliśmy z kolegą z jego domu, to z daleka zobaczyliśmy, że nasz dom, a właściwie obejście jest obstawione przez Niemców. Zorientowałem się wtedy, że jest przeprowadzana jakaś oblawa. Widziałem, że co jakieś 10 m przy naszym płocie stoi umundurowany i uzbrojony Niemiec. Na głowach ci Niemcy mieli hełmy. Mundury zdawały mi się dość ciemne. Dom nasz otoczony jest płotem. Jeden bok tego płotu to jest około 60 m długości. Niemców było bardzo dużo, na pewno ponad 20-tu. Oprócz tych, co stali na zewnątrz przy płocie, byli też Niemcy na podwórzu i w mieszkaniu. Widziałem, że ci na podwórzu mieli czapki z trupimi główkami”.

Gdy chłopak podszedł pod dom Niemcy pilnujący zabudowań wypytywali go gdzie i po co idzie. Pytania zadawał mu przywołany z kordonu żołnierz, który mówił po polsku. Stanisław nie przyznał się, że wracał do rodzinnego domu. Odpowiedział tylko tyle, że idzie do sąsiedniej Trzebosi, aby nająć ludzi do pracy przy żniwach. Wówczas Stanisław usłyszał dwa wystrzały dochodzące z podwórza. Niemiec, który go legitymował mówił po polsku i pytał go jak się nazywa. Ponieważ nosił nazwisko matki i na takie nazwisko miał wystawioną kenkartę odpowiedział, że nazywa się Marciniec, nic nie wspominając, że jego ojcem jest Gielarowski. Niemiec zabrał mu kenkartę i poszedł do domu. Wtedy Stanisław zobaczył jak z domu wyprowadzono matkę i ojca, który został pobity, gdyż z daleka widać było podbite oczy. Zaprowadzono ich zapewne na miejsce, gdzie zastrzelono Żydów.

Karolina i Bartłomiej oraz schwytani u nich Żydzi zostali wywiezieni do Sokołowa i osadzono ich w areszcie, który znajdował się w szkole podstawowej, gdzie kwaterowała żandarmeria. Następnego dnia zostali rozstrzelani na placu szkolnym.

W chwilę po tym Niemcy z powrotem wprowadzili ich do domu. Oczom Stanisława ukazał się kolejny niemiecki żołnierz, który wrócił z domu, oddał mu kenkartę i kazał iść. Idąc wzdłuż domu zobaczył, że na drodze stoją furmanki, którymi przyjechała część Niemców. Ponieważ żołnierzy było dużo więcej, domyślił się, że reszta przyszła piechotą przez pola, zapewne z oddalonego o 1 km Sokołowa. Niemcy, gdy się zorientowali, że Stanisław jest synem Karoliny i Bartłomieja zaczęli go szukać, lecz nie udało im się go znaleźć. Chłopak poszedł wówczas do kolegi, który mieszkał w Trzebosi i tam przeczekał noc. Następnego dnia, czyli w poniedziałek, chciał wrócić do domu, lecz po drodze spotkał sąsiada, który powiedział mu, aby nie wracał, gdyż na ich podwórzu jest jeszcze gestapo. Wówczas postanowił udać się do wujka Mateusza Marcińca zamieszkałego w Brzozie Stadnickiej, który we wtorek poszedł do Sokołowa, gdzie się dowiedział, co spotkało rodziców chłopca. Stanisław powrócił do domu dopiero po zakończeniu wojny.



Budynek dawnej szkoły podstawowej w Sokołowie Małopolskim. Na placu szkolnym przylegającym do szkoły zastrzeleni zostali: Bartłomiej Gielarowski, Karolina Marciniak, Agnieszka Gałgan oraz cztery osoby narodowości żydowskiej.
(fot. Igor Witowicz)

Jeszcze w niedzielę Karolina i Bartłomiej oraz schwytni u nich Żydzi zostali wywiezieni do Sokołowa i osadzono ich w areszcie, który znajdował się w szkole podstawowej, gdzie kwaterowała żandarmeria. Następnego dnia zostali rozstrzelani na placu szkolnym.

Tuż przed egzekucją

Naocznym świadkiem egzekucji była Karolina Kozak, która mieszkała w Sokołowie Małopolskim, a jej dom był położony przy ulicy Zawale. Z jej mieszkania widać było podwórze szkoły. Fronton szkoły zlokalizowany był przy ulicy Rzeszowskiej, a podwórze znajdowało się z tyłu. Plac szkolny był ogrodzony. W czasie, gdy w budynku byli Niemcy płot został zniszczony, ale wszyscy wiedzieli w którym miejscu jest granica. Plac szkolny był to teren otwarty, który z jednej strony graniczył z zabudowaniami rodziny Wosiów, a bezpośrednio przy podwórzu stała ich stodoła. Jak wspomina Karolina Kozak, Niemcy w budynku szkolnym kwaterowali przez 9 miesięcy i byli jej znani z widzenia. W niedzielę, gdy wracała z lasu, zaobserwowała, jak Niemcy na konnej furmance wiozą znanego jej wcześniej Bartłomieja Gielarowskiego oraz Karolinę Marciniak. Zauważyła też, że ci żołnierze, którzy powozili, nosili zupełnie inne umundurowanie od tych, którzy byli w szkole, a na głowach mieli czapki z „trupimi główkami”. Nigdy ich też wcześniej w Sokołowie nie widziała. Następnego dnia Karolina zaobserwowała, jak jeden z tych Niemców, który wioził Gielarowskiego furmanką, stał na szkolnym podwórzu, a obok niego znajdował się Żyd, który kopał dół. Wówczas kobieta postanowiła podejść do sąsiedniego domu, który położony był zaraz obok stodoły Wosiów i przykucnęła na jego ganku. Ganek ten miał kamiennie-betonową balustradę, a w niej otwory, przez które kobieta obserwowała to, co się działo na podwórzu. Odległość, jaka dzieliła ją od podwórza szkolnego to zaledwie 100 m, dlatego miała dobrą widoczność.

Wszystko działo się około godziny 9-10 rano. Widziała wówczas, jak jeden ze wspomnianych Niemców pilnował Żyda, który kopał dół. Gdy mogiła była wystarczająco głęboka, do dołu podszedł drugi Niemiec i zastrzelił Żyda. Karolina Kozak pytana o żołnierzy, którzy przeprowadzali egzekucję, podała jedynie kilka

szczegółów ich rysopisu:

„Ten który strzelał był wysokiego wzrostu. Obaj wyglądali młodo i mogli być w wieku około 25-30 lat”.

Następnie Niemiec, który był odpowiedzialny za pilnowanie miejsca egzekucji, poszedł do budynku szkolnego i wyprowadził stamtąd drugiego Żyda, którego zastrzelił ten sam żołnierz, który dokonał pierwszej zbrodni. W podobny sposób wyprowadzona została Żydówka, która również została zastrzelona. Wyprowadzonych ze szkoły Żydów wpychano najpierw do wykopanego dołu, a gdy się już w nim znaleźli, oddawano do nich pojedyncze strzały. W ten sposób zostało zastrzelonych dwóch Żydów i Żydówka. Następnie został przyprorowadzony Bartłomiej Gielarowski.



**Józefa Gołojuch, córka
Bartłomieja Gielarowskiego i
Karoliny Marciniak, podczas
uroczystości wręczenia
odznaczeń państwowych Polakom
ratujących Żydów w czasie
Zagłady. (fot. Igor Witowicz)**

Jak wspomina Karolina Kozak, był to mężczyzna wysoki. W chwili egzekucji miał na głowie kapelusz, który spadł mu w momencie, gdy został wepchnięty do dołu. Po oddaniu strzału do Gielarowskiego jeden z Niemców podniósł kapelusz i też wrzucił go do dołu. Następnie został wyprowadzony ze szkoły trzeci Żyd, który został zamordowany w podobny sposób jak inni. W chwilę później nad miejsce egzekucji została doprowadzona Karolina Marciniak, która podobnie jak pozostali została wepchnięta do jamy i zastrzelona. Kolejną ofiarą był czwarty Żyd. Jako ostatnia została zastrzelona Agnieszka Gałgan. Karolina Kozak tak zapamiętała jej egzekucję:

„Przypominam sobie dokładnie, że ostatnią zastrzeloną była Agnieszka Gałgan, gdyż była niskiego wzrostu z dużym garbem. Miała około 40 lat. [...] Utkwiło mi w pamięci jak prowadzący ją Niemiec podniósł ją prawie za ten garb, a ona w charakterystyczny sposób „przebierała nogami” tak, jak gdyby w powietrzu. Pamiętam też, że przez rękę miała przewieszony szal. Ten szal dostała od tej Żydówki, którą ukrywała. Wiem, że młoda Żydówka, która była wtedy rozstrzelana przez pewien czas ukrywała się u Gielarowskiego, a później u Agnieszki Gałgan. Rozstrzelaną Agnieszkę Gałgan rozpoznałam, gdyż miała ona – jak wspomniałam – charakterystyczną sylwetkę, a jej imię i nazwisko było mi znane, gdyż była to córka siostry mojego męża”.

Niemcy jeszcze przed zasypaniem dołu oddali kilkakrotnie serię z karabinu maszynowego do osób leżących w dole, aby się upewnić, że nie żyją. Następnie żołnierze zaczęli szukać w okolicy mężczyzn aby zawalili dół, ale nikogo nie znaleźli. W związku z tym musieli zrobić to sami. Kilka dni po egzekucji Niemcy, chcąc zatrzeć ślady mordu, rozkopali mogiłę. Do dołu wrzucili słomę, a z beczki nalali łatwopalną ciecz, zapewne benzynę i podpalili. Płomień, który wkrótce buchnął z rozkopanego dołu, dość długo się palił. W międzyczasie Niemcy rozgarniali żerdziami wnętrze, aby zupełnie wypalić szczątki znajdujące się w mogile. Z oddali widać było tylko smugę dymu oraz Niemców, którzy po wypaleniu szczątków zasypali dół. Miejsce, w którym dokonano zbrodni zlokalizowane było nieopodal stodoły rodziny Wosiów. W ten dzień na placu szkolnym w Sokołowie Małopolskim zginęli Bartłomiej Gielarowski wraz z żoną Karoliną Marciniak, czterech Żydów m.in. Josef Fischman i Berek Kahner oraz nieznaną z nazwiska Żydówkę. Rozstrzelano również Polkę, Agnieszkę Gałgan, u której prawdopodobnie też ukrywali się Żydzi, bądź uzyskali pomoc. Szczegóły tej pomocy nie są znane.



Józefa Gołojuch odbierająca odznaczenie z rąk Marii Kaczyńskiej, małżonki prezydenta RP. Rzeszów, 9 lutego 2010 r. (fot. Igor Witowicz)

Po zakończeniu wojny na plac szkolny w Sokołowie Małopolskim przybyła komisja prawdopodobnie Polskiego

Czerwonego Krzyża. Mimo, że rozkopano miejsce egzekucji, niestety, nie udało się odnaleźć żadnych szczątków ludzkich.

Upamiętnienie

W 2009 r. Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie wystosował pismo do kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z wnioskiem i uzasadnieniem o odznaczenie Bartłomieja Gielarowskiego i Karoliny Marciniak za ich bohaterską postawę. Złożony wniosek został pozytywnie rozpatrzony. 9 lutego 2010 r. w Sali Sesyjnej Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady. Wśród uhonorowanych osób znaleźli się również Bartłomiej Gielarowski i Karolina Marciniak, którzy zostali pośmiertnie odznaczeni Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Odznaczenia odebrała w Rzeszowie ich córka Józefa Gołojuch z rąk Marii Kaczyńskiej, małżonki prezydenta RP.

COFNIJ SIĘ